

# ILUSTROWANY PRZEGLĄD



## „GASTRONOMICZNY”

*Człowiek uczy się całe życie, za wyjątkiem lat szkolnych.*

A miało być tak pięknie! Już wszyscy mieli nadzieję, że wracamy powoli do normalności. Wszyscy cieszyli się na wrzesniowy powrót do szkoły, a niektórzy nawet nie mogli się go doczekać. Oczywiście przebiegała nam po głowie myśl: „Jak to będzie? Jak pewne sytuacje szkolne zostaną rozwiązane?” Bardziej jednak niż obawy, zajmowały nas radość i nadzieja, że znów będziemy mogli się widzieć, rozmawiać na żywo, grać w Teatrze, chodzić na wycieczki górskie, no i oczywiście – stacjonarnie wydać *Ilustrowany Przegląd Gastronomiczny* (jedno e-wydanie mamy już za sobą). I chyba trochę rozochociliśmy się tą nadzieją i rozwieliśmy się w pokwarantanowym lenistwie, bo wyznacziliśmy sobie papierowe wydanie gazety na połowę października 2020, po sľubowaniu klas pierwszych, żeby ująć również relację z tej uroczystości. Dzięki Bogu mamy połowę listopada i już zdążyliśmy wrócić do zdalnego nauczania przed komputerami, a nowego numeru gazetki jak nie było, tak nie ma... Znowu jesteśmy zmuszeni wydać 63 IPG tylko w formie zdalnej, co niniejszym czynimy. Mamy nadzieję, że życie szkolne nie zamrze na wieki i będziemy mogli jeszcze w tym roku szkolnym wydać kolejne numery o tym co w szkole piszczy. Najlepiej w wersji papierowej.

*Redaktor Naczelna Wiktoria Fyda 3i*

## Polonistka czy już biolożka/wuefistka?



W kolejnym zdalnym wydaniu *Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego* nasi dziennikarze śledczy wzięli na tapetę kolejnego nauczyciela z pozaszkolnymi zainteresowaniami. Nasi detektywi mieli bardzo trudne zadanie, bynajmniej nie z powodu braku takich profesorów w naszej szkole. Dochodzenie było trudniejsze, bo wirus pokrzyżował nam plany węszenia i poszukiwań. Czas nauki stacjonarnej po wiosennym wybuchu epidemii stał pod wielkim znakiem zapytania. Musieliśmy się spieszyć, ale udało się! Chociaż kilka razy zostaliśmy spławieni przez pierwszy obiekt naszych detektywistycznych westchnień, to z łatwością znaleźliśmy równie godne zastępstwo! Przedstawiamy Wam zatem efekt naszych poszukiwań: wywiad z profesorką, o której wszyscy wiedzą, że tłucze nam do głów, iż „Słowacki wielkim poetą był”, ale w pewnym momencie przepytowania zastanawialiśmy się czy rozmawiamy z wykwalifikowanym biologiem czy wuefistą. Taką niespodziankę sprawiła nam pani profesor Agnieszka Cepielik.

*1. Dowiedzieliśmy się, że Pani mama była polonistką w naszej szkole. Czy miało to wpływ na Pani zainteresowanie językiem polskim i późniejszy wybór zawodu?*

Fakt, że mama była polonistką sprawił, że zawsze powtarzałam, że ja wybiorę inną drogę...Wciąż miała do poprawy stopy prac i rzadko poświęcała mi tyle czasu, ile bym chciała...

Język polski był przedmiotem, który - nawet przy minimalnym nakładzie pracy - nie sprawiał mi problemów, filologię polską wybrałam więc trochę...z lenistwa ;-)

2. Jako polonistka zaczytuje się Pani w książkach? Jeśli tak, to o jakiej tematyce?

Lubię czytać różne książki, choć zdecydowanie bardziej niż realizm cenię awangardowość...Mam ulubionych autorów, np. Witkacego czy Schulza, ale chętnie sięgam też po książki współczesnych pisarzy

3. Jest Pani doświadczoną polonistką. Proszę nam powiedzieć czy młodzież umie posługiwać się poprawnie językiem ojczystym? Czy zauważyła Pani jakieś radykalne zmiany w tej materii na przestrzeni lat?

Z przerażeniem zauważam tendencję do językowej bylejakości...Nie jestem purystką, ale sądzę, że język, jakim się posługujemy, świadczy o nas...

4. Opracowania, streszczenia lektur, to zhora, znak czasu czy konieczność Pani zdaniem?

Uważam, że opracowania lektur mogą być przydatną pomocą, jeśli nie stanowią alternatywy dla książek...Właściwa lektura zwiększa zasób słownictwa, pobudza wyobraźnię, skłania do refleksji, uczy wrażliwości. Jeśli sięgamy po streszczenia, przyjmujemy gotowe rozwiązania.



5. Sądząc po Pani młodzieńczym wyglądzie, nie jest Pani zwolenniczką schabowego z kapustą. Stosuje Pani jakąś specjalną dietę?

Od 16 roku życia jestem wegetarianką. Podpisuję się tym samym pod deklaracją Bernarda Shaw'a, który powiedział: "Zwierzęta są moimi przyjaciółmi, a ja nie zjadam swoich przyjaciół". Od kilku lat ograniczam także maksymalnie spożycie nabiału, moim celem - finalnie - jest weganizm.

6. Czym weganizm różni się od wegetarianizmu?

Wegetarianie eliminują ze swojej diety produkty jak mięso, ryby i skorupiaki. Weganie nie jedzą nie tylko mięsa zwierząt, ale także nabiału, jajek i składników pochodzenia zwierzęcego, m.in. żelatyny czy miodu.

7. Czy dietę wegańską trzeba uzupełniać ćwiczeniami?

Uważam, że aktywność fizyczna jest absolutną koniecznością przy każdej diecie...Warunkuje naszą kondycję fizyczną i psychiczną.

8. Czy Pani działalność w Gastronomii zawęża się jedynie do polonistyki czy udaje się Pani może przemycić swoje wegańskie zainteresowania do programów nauki zawodu?

Nie narzucam nikomu mojego stylu życia. Poza tym...przemycanie elementów weganizmu przy rozmowie o literaturze...nie byłoby łatwe...

9. Oprócz polonistyki i weganizmu co jeszcze wzbudza Pani zainteresowanie? Może jakieś hobby, pasja?

Moją wielką pasją jest sport. Nie jestem typem siedzącym...Lubię każdą aktywność - biegam, pływam, ćwiczę z obciążeniem, moi bliźsi już wiedzą, że zawsze trafionym prezentem są coraz cięższe hantle...;) Jestem też wielbicielek kina i teatru a także...gier planszowych, przy których chętnie zasiadam z rodziną i przyjaciółmi. No i jestem absolutnie zakochana w moim psie!!!To terier tybetański, którego hodowlane imię - Ready to love - przekłada się na osobowość oraz stosunek do świata i ludzi. Jest niezwykły!!!!

Wiktoria Fyda 3i

## Jak umrzeć z nudów, czyli wakacje w dobie pandemii

Wakacje to czas odpoczynku, wyjazdów w góry, nad morze, spędzania czasu z rodziną i przyjaciółmi. A przynajmniej takie były. Do 2020 roku... Niestety, nadal trwająca pandemia koronawirusa miała bardzo duży wpływ na naszą codzienność i pokrzyżowała wakacyjne plany wielu osób. I to nie tylko uczniów.



W zeszłym roku spędzałam czas przechadzając się po ulicach niemieckich miast. To nie był mój pierwszy wyjazd za granicę, jak i również nie pierwszy do tego kraju. W te wakacje planowałam wybrać się na Węgry, co było moim marzeniem od wielu lat. Niestety, zamknięte granice, wszechobecne obostrzenia oraz dodanie Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego do czerwonej strefy kompletnie pokrzyżowały moje plany i całe wakacje spędziłam w domu. I szczerze mówiąc, to zdecydowanie były najnudniejsze dwa miesiące mojego życia. Tak naprawdę jedynym plusem był fakt, że pod koniec roku szkolnego oszczędziły mi się pieski i mogłam się nimi opiekować.

Nie tylko ja miałam zmarnowany czas. Jedną z moich koleżanek, w związku z pandemią, musiała wcześniej wrócić z wyjazdu nad morze, gdyż w jednej z miejscowości wybuchło ognisko koronawirusa. Dodatkowo była zmuszona siedzieć zamknięta we własnym domu aż dwa tygodnie!!! Nie potrafię sobie wyobrazić, co musiała czuć, kiedy zamiast wyjść gdzieś np. z przyjaciółkami musiała odbyć obowiązkową kwarantannę w postaci czternastodniowej bezczynności. A z tego co mi później powiedziała, nie było łatwo, sporą część czasu spędziła grając na konsoli czy oglądając filmy.

Inna znana mi osoba, mieszkająca za granicą, miała zamiar przyjechać do Polski odwiedzić rodzinę. Nie było to łatwe, gdyż słynne samoloty umożliwiające Polakom powrót z granicy wcale nie były takie tanie, jak powszechnie sądzono. W

konsekwencji owa osoba dopiero po trzech miesiącach, kiedy sytuacja nieco się uspokoiła, mogła wrócić do kraju. Ale nawet powrót nie był łatwy, gdyż późniejsza kilkugodzinna kontrola graniczna i również odbyta kwarantanna mocno się na niej odbiły. A to tylko kilka przykładów z tysięcy. Jak dobrze widać, pandemia pogorszyła zarówno nasze życie towarzyskie, codzienne. Nawet takie jeszcze w zeszłym roku niepozorne rzeczy jak np. wyjazd nad morze są bardzo ryzykowne. Obecnie jedyne co nam pozostaje to nadzieja, że znajdzie się lek na tę chorobę i szybko wrócimy do normalności. A rzeczy takie jak maseczka, dwutygodniowa kwarantanna czy powszechne hasła związane z dystansem pójdą w zapomnienie...

*Justyna Kielbasa 2 Ap*

## **Szkoła w dobie koronawirusa.**

Wraz z COVID-19 przyszyły ograniczenia, do których każdy z nas musi się dostosować. Po półrocznym siedzeniu w domu, uczniowie w końcu mają możliwość powrotu do szkoły. Czy się cieszą? Czy może jednak nauczanie zdalne było lepszą opcją?

Zakładanie masek weszło w życie końcem marca, początkiem kwietnia i aż do dzisiaj trzeba je ze sobą brać praktycznie wszędzie. Maseczki posiadają swoje zalety, jak na przykład ciepłe powietrze buchające na twarz w zimie, czy zanikające uczucie dyskomfortu (z różnych przyczyn) oraz wady: rozmazany makijaż, duszności, problemy z oddychaniem, kołatanie serca, co źle wpływa na psychikę. Co na to uczniowie? „Czasem się duszę, ale tak to mi nie przeszkadza. Przynajmniej mi twarzy aż tak nie widać.” - taka odpowiedź pojawiała się dość często, jednak nie wszyscy reagują tak samo lub podobnie. Przy astmie połączonej z wejściem na ostatnie piętro szkoły może nie być za ciekawie, jednak co tacy uczniowie mogą zrobić? Chyba jedynie na ten moment niezauważalnie ściągnąć maseczkę, tym samym odsłaniając nos, co chociaż w niewielkim stopniu może polepszyć sytuację.

Zakładanie na usta i nos materiału to nie jedyne, co trzeba robić. Przy wejściach do szkoły, w klasach czy przy sali gimnastycznej znajdują się płyny dezynfekujące do rąk. W ogromnej mierze w skład takiego płynu (od 75% do 85%) wchodzi alkohol jednego rodzaju lub mieszaniny kilku. Przeważnie takie preparaty są dobrze tolerowane przez skórę, jednak za sprawą takiej ilości alkoholu, może on wysuszać delikatną skórę dłoni. Dlatego jeśli zbyt często dana osoba musi używać płynu dezynfekującego, zalecane są żele dezynfekujące, które wzbogacone są o składniki nawilżające i łagodzące. W ten sposób dalej dbamy o bezpieczeństwo, jak i sprawiamy, że dłonie nie są podrażnione.

Choć teoretycznie trzeba się starać zachować wskazane odległości pomiędzy osobami w naszym otoczeniu, to w praktyce wychodzi zupełnie inaczej od oczekiwań. Zależy też to w dużej mierze od wielkości szkoły, ilości uczniów, rozmieszczeniu klas, jednak nie w każdej udaje się na przykład siadać osobno w ławkach. Z zachowaniem bezpiecznej odległości pojawiają się małe problemy. Jeżeli ktoś jest „człowiekiem - przylepą” trudno mu będzie funkcjonować. Tak samo z najlepszymi przyjaciółkami. Po prostu zachowanie tej odległości i nieprzytulanie się nawzajem samo w sobie jest trudne do zrealizowania.

Na pytanie „zdalne czy stacjonarne?” są różne odpowiedzi. Jedni wolą naukę w domu, bo jest im tak wygodniej, mniej stresu niż w szkole, więcej czasu dla siebie. Jednak jeśli chodzi o naukę w szkole, to również może być dla niektórych łatwiej pod względem zrozumienia danych tematów, zawsze można zapytać się nauczyciela o coś, czego nie można zrozumieć, a on to wytłumaczy. Przez Internet to mogło być trudniej-

sze, bo ubrać w słowa pisane o co nam chodzi i z czym mamy problem już nie jest tak łatwo. Do nauki zdalnej dochodził zawsze problem z zasięgiem czy Internetem, a także przykładowo burze (wyładowania atmosferyczne), przez które uczniowie nie mogli być na lekcjach.

Koronawirus w szkole jest odbierany przez uczniów naprawdę różnie. Choć wszyscy próbujemy dzielnie przyzwyczaić się do nowych realiów, to jednak nikt by się nie obraził, gdyby przebrzydły wirus już się od nas wyniósł, najlepiej zniknął.

*Maria Zięba 2Ap*

## **Epidemia**

Pamiętacie co wydarzyło się we wrześniu? Trzynastego września odbył się dzień programisty! Ciekawe... O! Wiem! Dwudziestego dziewiątego dzień aptekarza... To chyba nie to, ale mimo wszystko, aptekarzom i programistom życzymy najlepszego! Pierwszego września w całej Polsce wśród wszystkich uczniów odbyła się żałoba narodowa. WRACAMY DO SZKOŁY!!! To zdanie można było usłyszeć w każdej stacji telewizyjnej radiowej i nawet samochodowej. Po tylu miesiącach każą nam wyjść i to jeszcze do szkoły?! No tego jeszcze nie grali...

Po bardzo długiej przerwie szkolne korytarze wypełniły tłumy bardzo zadowolonych i pozytywnie nastawionych uczniów. Entuzjazmu nie da się niestety zobaczyć na pierwszy rzut oka, bo na korytarzach zawitało także dużo plastiku i nie mówię tylko o koszach wypełnionych stertą butelek. Mówię tutaj o tzw. PRZYŁBICACH. Brzmi ciekawie i kojarzy mi się z rycearzami, ale niczym ciekawym nie jest i z rycearzami też nie ma za wiele wspólnego... Zresztą kawałek plastiku czy bawełny (maseczka) na twarzy raczej nie jest przyjemne. Tak teraz wyglądają realia życia w dobie pandemii. „Założ maseczkę! Halo! Kowalski, a Ciebie pandemia nie dotyczy? Ja was bardzo proszę pamiętajcie o tych maseczkach, dzieci...” Codziennosc, ale my jako uczniowie, nie złośmy się na nauczycieli. Pamiętajcie, to nie jest ich wymysł! No dobra, dobra ale poza tym plastikiem i bawełną czy nylonem, trzeba pamiętać o innych zasadach służb sanitarnych. Instrukcja mycia rąk, harmonogram wejść i wyjść ze szkoły, sposób poruszania się po korytarzu i najgorsze - wychodzenie ze szkoły i ćwiczenie na polu na lekcji wuefu (mamy jesień).

Pomimo tego dochodzę do wniosku, że chyba przyzwyczaiłam się do takiej rzeczywistości. Może nie jest ona komfortowa i wygodna, ale da się z nią żyć, co nie oznacza, że nie chciałabym wrócić do normalności. Najdziwniejszym zjawiskiem jest (nie sądziłam, że kiedyś to powiem) unoszący się zapach alkoholu w powietrzu... Tak, dobrze słyszycie: słowo alkohol i szkoła w jednym zdaniu (serio, nadal nie wierzę w to, co piszę). Dobra nutka niepewności, emocje sięgają zenitu (ok, to było słabe). Już wyjaśniam. Ten zapach alkoholu, to tylko płyn do dezynfekcji... A myśleliście, że co? ;) Wiem, że dla niektórych zapach alkoholu brzmi zachęcająco, ale nadmiar tego zapachu (jak i samej substancji) nie jest niczym przyjemnym. Na jednej z przerw postanowiłam zacząć się na pierwszoklasistów i zapytać jak czują się w nowej szkole szczególnie w dobie pandemii. Odpowiedzi bardzo często pokrywały się ze sobą, ale główną myślą jest: ZA JAKIE GRZECHY?! Dlaczego te płyny do dezynfekcji tak śmierdzą?! Tak, głównym spostrzeżeniem pierwszoklasistów były śmierdzące płyny do dezynfekcji rąk. Sami widzicie, to nie nadwrażliwość mojego nosa, te płyny naprawdę śmierdzą.

Dobra, teraz pasowałoby to jakoś zakończyć, bo nie chcę żebyście zapamiętali tylko zapach alkoholu... Zatem, mam

nadzieję, że kiedyś (najlepiej bardzo szybko) epidemia się skończy i wrócimy do normalnej rzeczywistości szkolnej bogatsi o nowe doświadczenia, które będą już za nami

Julia Surma 2 Ap.

## Segregujemy!

W 61 numerze IPG (grudzień 2019) pochyliłam się nad pewnym małym problemem w naszej szkole dotyczącym m.in. śmieci. Zatrokana pisałam: „Jest jeszcze jeden mały ekologiczny problem w naszej szkole, który od razu rzucił mi się w oczy: brak segregacji śmieci. Jest wprawdzie pojemnik na puszki aluminiowe, ale to jest kropla w morzu potrzeb. Wszystkie śmieci, organiczne i nieorganiczne, trafiają do tego samego plastikowego worka... Dramat. Kiedy w podstawówce byliśmy na wycieczce biologicznej na wysypisku śmieci, dotarło do mnie dobitnie, że jak wyrzucę woreczek do kosza, to problem nadal nie jest rozwiązany. A jak już mój śmieć jest oblepiony resztkami jogurtu, to problem jest zwiokrotniony. Przydałyby się zatem kosze na większe kategorie śmieci, a na pewno na papier, plastik, szkło i odpady bio. Tutaj zwracam się z prośbą do Stowarzyszenia „Odzysk”, które wydaje mi się, porusza w małym stopniu temat ekologii: może zajęlibyście się zagadnieniem segregacji odpadów u nas w szkole? Ustawieniem koszy, jakimiś pogadankami, co gdzie można wrzucić? Bo też zauważyłam, że świadomość uczniów o segregacji jest znikoma. Wiedzą jedynie, że baterie wrzucamy do kosza obok gabloty z tortami. (Swoją drogą pojemnik na baterię jakoby zniknął).”



Jakaż była moja radość, gdy po wiosennej kwarantannie wróciliśmy we wrześniu do szkoły i zastaliśmy kosze na śmieci wyniesione z sal lekcyjnych (w każdej był jeden na wszystkie rodzaje odpadów), ustawione w kilku miejscach na korytarzach i pięknie, kolorowo opisane, który jest na jakie odpady. Byłam wniebowzięta! Nareszcie segregacja w naszej szkole! Radości nie było końca, zwłaszcza, że przypisaliśmy sobie buńczucznie maleńki dziennikarski wpływ na życie szkoły, że artykuł z naszej gazety przyczynił się do zmian ekologicznych, za które również dziękujemy Pani Dyrektor. Wszystko było pięknie, ładnie... do końca pierwszego dnia szkoły, kiedy zauważyłam, że moi koledzy i koleżanki, przyzwyczajeni do koszy w salach, z lenistwa wrzucają wszystkie odpady do byle jakiego pojemnika. Za nic mają kolorowe etykiety, z takim odaniem naklejane na kosze przez panie sprząające. Najbardziej bolał widok styropianowego pudełka po pierogach z bufetu w koszu na papier... No jak to jest papier, to ja jestem święty Antoni! Zaczęłam się zastanawiać, co jest przyczyną takiego stanu

rzeczy? Dopuszczałam różne opcje rozwiązań. Pomyślałam: może nie umieją czytać? Ale od razu sobie przypomniałam, że nasz Zespół Szkół, to przecież nie podstawówka i (przynajmniej w teorii) ludzie uczęszczający do tej szkoły od jakichś dziesięciu lat umieją czytać ze zrozumieniem. Nie wymagam zrozumienia utworu trzynastozgłoskowego lub napisanego pentametrem jambicznym, ale krótkie wyrazy: „plastik”, „szkło”, „metal”, „papier”, „bio”, to chyba każdy rozumie... Potem przebiegła mi myśl o głęboko zakorzenionym lenistwie i pośpiechu jednocześnie, które nie pozwalają zatrzymać się przy koszu, zobaczyć i przeczytać napisy na nim i wrzucić w odpowiednie miejsce. Trzecia możliwość, to siła przyzwyczajenia, której doświadczyłam w tej całej ekologicznej sytuacji. Tyle lat był jeden kosz w każdej sali, uczniowie przyzwyczaili się, że nawet nie muszą z niej wychodzić i wszystko ładuje w jednym koszu. Szkoda, że do głowy im nie przyszło, że teraz w instytucjach publicznych jest obowiązek segregacji, gdyż za wywóz śmieci niesegregowanych płaci się dużo drożej. Więc ktoś za uczniów musiał z tego jednego kosza wszystkie odpady segregować. A wystarczyłoby, żeby każdy wyrzucił swoje śmieci do odpowiedniego pojemnika, dzięki czemu cała dosłownie brudna robota nie spadałaby na panie sprząające, panią woźną czy panów konserwatorów. Żadna przyjemność grzebać w śmieciach, co dopiero cudzych... Jest jeszcze jedno rozwiązanie takiego obrotu śmieciowej sprawy, które najbardziej napawa mnie smutkiem: totalny brak wiedzy ekologicznej wśród uczniów. Szkoda, że moi rówieśnicy tak mało dbają o środowisko, w którym im samym, ich dzieciom i wnukom, przyjdzie kiedyś żyć.

Po początkowej załamce, stwierdziłam, że „nie od razu Rzym zbudowano” i nie ustanaę w wysiłkach, by w naszej szkole poziom wiedzy ekologicznej wśród młodzieży prezentował się dużo lepiej niż to, co zobaczyłam w pierwszym tygodniu segregacji śmieci w naszej szkole. Jeszcze o mnie usłyszycie, a na pewno przeczytacie jakieś proekologiczne artykuły w IPG. Na koniec ogromny apel do uczniów: Nie spiesz się przy wyrzucaniu śmieci. Zatrzymaj się, przeczytaj, pomyśl i wrzuć do odpowiedniego pojemnika. Twoje dziesięć sekund przy koszu, to dla ziemi i ludzi tysiące lat przyszłości. Jest o co zaważyć z lenistwem, przyzwyczajeniami, ignorancją i niewiedzą.

Andżelika Przymusek

## Identyfikatory uczniowskie

Jak już wszyscy wiecie, w naszej szkole jest obowiązek noszenia identyfikatorów. Najczęściej zwraca na to uwagę Pani dyrektor, ale czy wy też się zastanawiacie po co je mamy? Bo ja tak. Tylko się o nich zapomni i już jest to pretekst, żeby wpisać komuś za to uwagę itd. Nawet zdarza się, że potem uczniowie chodzą w nich po szkole i na mieście, bo zapominają, że mają je na szyi, co jest niebezpiecznie (grozi wymianiem), więc przestrzegam, żeby je ściągać. Identyfikatory służą nam głównie po to, aby nauczyciele, którzy nie pamiętają naszych imion mogli się wspomóc oraz do tego, że jak mamy identyfikator i chodzimy po szkole, to wiedzą, że jesteśmy uczniami akurat tej szkoły, a nie jakiejś innej. Oczywiście niebezpiecznie by było, gdyby uczniowie innej szkoły lub jacyś nieznajomi płątali się po naszej szkole. Jeżeli zgubicie identyfikator albo coś z nim zrobicie, bo zdarzały się różne rzeczy, to pamiętajcie, żeby uniknąć uwag w e-dzienniku, możecie na spokojnie podejść do Patryka z 3d albo któregoś z nauczycieli, oni na to coś poradzą. W naszej szkole raczej da się załatwić dużo rzeczy i jest przyjemna atmosfera, więc pierwszaczki, nie wstydźcie się o coś poprosić albo coś załatwić. W skrócie: nie ma się czego bać.

Dorota Wolak 3h



*Pan profesor Śliwa wymigał się z wywiadu ale karykaturę i tak publikujemy.*

## Płyn do dezynfekcji czy likier kokosowy?

W wielu miejscach można narzekać na śmierdzące płyny do dezynfekcji, ale lepszy rydz niż nic! Na początku za brak dezynfekowania rąk można było dostać kablem od pilota, dlatego nauczyciele koczowali na nas z za rogu, aby tylko pogonić takiego ucznia do wykonania dezynfekcji.



Jeśli macie problem ze śmierdzącym zapachem płynu, mam dla was rozwiązanie. Jeszcze tego nie wiecie, ale potrzebne wam to jak gazetka w gastronomii albo książki bibliotecze. Życie stanie się mniej uciążliwe i bardziej urozmaicone a więc przechodzę do sedna. Koło gabinetu pani dyrektor znajduję się pojemnik z płynem do rąk. Niby żadna nowina w dobie pandemii. Ale nie jest to taki zwykły płyn, a już na pewno nie tak śmierdzący jak te zwykłe, bo ten jest... kokosowy! Są podejrzenia, że to likier, ale

na pewno po spróbowaniu nie znajdziecie się jak Alicja w krainie czarów, więc odradzam próbowania.

Zachęcam jednak do dezynfekcji. Zapach obłądnie kokosowy kojarzy się z ciastkami kokosowymi, które swoją drogą są bardzo pyszne i można kupić w naszym sklepiku u naszej złotej pani Krysi. Po dezynfekcji rąk będziecie pachnieć kokosem! Trzymajcie się zdrowo i pamiętajcie o częstej dezynfekcji rąk.

Alina Leśniak 4i

## Odnowiona Cukiernia

Jest 2 września. Wchodzę do pomieszczenia cukierni, gdzie od dawna już nie zaglądałam. Kwarantanna i wszystkie inne sprawy sprawiły, że jednak zatęskniłam za tym miejscem, za miejscem zwanym szkołą. Wielu mówi, że to jest miejsce z piekła rodem, a ja zwyczajnie, po tak długiej przerwie jednak za



nim zatęskniłam.

Wchodzę, niewiele jest jak dawniej... Widzę jakieś duże rury umieszczone na suficie, widzę zapchane blaty od ogromu kartonów i innych pudeł, w których jak się okazuje, znajdują się różnorakie sprzęty ułatwiające prace cukiernicze. Szukam, patrzę, znajduję jeszcze inne, niczym z bajki narzędzia do dekoracji tortów, maszyny do lodów, formy na monoporcje, patery i wszystko inne. No nie powiem, wyglądało to naprawdę jakby ktoś obrabował sklep dla cukiernika i podzielił się z nami tym łupem. Wszystko pachniało nowością i od razu zachęcało, aby z



niego skorzystać.

Raz, dwa, trzy, dzień dobry - budzimy się ze snu, chwila napawania się tym pięknem nie trwała zbyt długo... Moi drodzy, zaczynamy porządne porządki po długiej przerwie. Wszystkie nowe "cacka" poszły hen daleko do magazynu, gdzie będą zbierać kurz przez najbliższe kilka lat (jednak mam głęboką nadzieję, że tak nie będzie). Będę prosić tam w górze, aby te sprzęty znalazły pięknej młodości w towarzystwie uczniów.

Mimo wszystko, naprawdę muszę pochwalić pomysł tych wielkich rur na suficie, które okazały się być klimatyzacją. Kto piekł chociaż raz ciasto drożdżowe, ten na pewno wie, co to oznacza. Zwłaszcza dla licznej grupy podczas pracy, gdy na polu jest 40°C. Wszystkie okna pozamykane, aby ciasto nie opadło, a same pieczarki (zwane cukiernikami) padały. Dlatego sama osobiście, biję pokłony przed osobą, która obdarowała nas tym pięknym urządzeniem. Zamontowano też elektryczny zamek i dzwonek umieszczony przed naszymi drzwiami do słynnej sali

numer osiemnaście. Dzwonek ma zapobiegać szkodliwym dla wypieków przeciągom i chronić sterylności pomieszczenia. Bardzo na ten dzwonek narzeka jeden z naszych profesorów. Wcześniej zdarzało się, że wchodził do ciastkarni, niby z ważnym interesem, a to zapisać na wycieczkę, albo na wyjazd do opery, ale za każdym razem coś tam skubnął i zawsze jakaś łaćko mu się dostała. Szkoda tylko, że dzwonek nie jest melodią "Dla Elizy" Beethovena (bardzo żałuję), ale i tak nadaje to znacznego prestiżu dla odnowionej sali, która jako jedyna w szkole roznosi przez cały tydzień ciepły zapach pieczonych ciast i ciasteczek.

Wiktoria Fyda 3i

## Szkola okiem pierwszaka

Po długiej, pełnej przygód przerwie wakacyjnej, nadzedł czas na przywitanie nowych, wymarzonych szkół. Był to bardzo ekscytujący dla nas, pierwszaków, czas. Był to moment, w którym każdy z nas uświadomił sobie, że wkracza w pewną sferę dorosłego życia, w której powoli będziemy podejmować samodzielnie decyzje, radzić sobie z trudnościami czy też podejmować nowe wyzwania. Z opinii mojej klasy oraz znajomych z innych klas pierwszych, jednogłośnie, w imieniu klas pierwszych mogę powiedzieć, że blisko po czterech tygodniach ciężkiej pracy w nowej szkole jesteśmy bardzo zadowoleni. Uczniowie szkoły, nauczyciele, stanowią dla nas bardzo ważny element w codziennym życiu. Razem staramy się stworzyć silną społeczność szkolną.

Zapytałem kilka osób z klas pierwszych o ich opinię na temat nowej szkoły. Większość z nich odpowiadała, że miła i przyjazna atmosfera to duża zaleta szkoły. Byli również tacy, którym spodobał się nasz szkolny bufet, tłumacząc, że przygotowywane tam jedzenie jest bardzo dobre (szczególnie wychwalając pierogi). Kolejną zaletą był sposób prowadzenia lekcji. Uczniowie klas pierwszych są zachwyceni poziomem, jak i sposobem nauczania w klasach. Lekcje prowadzone są w sposób zrozumiały dla wszystkich. Organizacja w szkole przebiega w szybki i pomyślny sposób. W razie pojawienia się problemu zawsze znajdzie się ktoś, kto pomoże w rozwiązaniu sytuacji. Mimo licznych zalet pojawiły się również wśród opinii drobne niedociągnięcia. Jednym z nich jest ciągle narzekanie na szkolny automat z napojami. Uczniowie mówią, że często wypada im nie ten napój, który chcieli albo że maszyna w biały dzień kradnie im pieniądze. Z drugiej strony jest to wielki ubaw. Uczeń z klasy 1E porównał to do wielkiej maszyny losującej - nigdy nie wiesz jaki napój ci wyleci.

Nowa szkoła, nowe znajomości. W pierwszym dniu mogliśmy liczyć na pomoc i otwartość ze stronnymi starszych kolegów i koleżanek. Poznaliśmy masę wspaniałych, wyrozumiałych znajomych, którzy bez problemu weszli z nami w kontakt. Od uczniów bije pozytywna energia, która motywuje do ciężkiej pracy w szkole. W obecnej sytuacji ciężko poruszać się bez problemu, swobodnie, po korytarzach czy rozmawiać z większą grupą osób. Ograniczają nas przepisy narzucone z góry, na które nie mamy wpływu. Mimo lekkich trudności związanych z pandemią na świecie, w szkole staramy się przestrzegać zasad panujących w tych czasach. Na szczęście, w naszym Zespole Szkół nie doszło do większych problemów związanych z wirusem. Cieszymy się, że możemy ponownie uczyć się w szkolnych ławkach i mieć możliwość lepszej formy naszej edukacji. Pamiętajmy, że nauka w szkole zależy tylko od nas. To od nas zależy jak długo będziemy się uczyć w normalnych warunkach.

W imieniu pierwszoklasistów chciałbym gorąco podziękować Szanownej Dyrekcji, nauczycielom oraz uczniom za

godne przyjęcie nas do grona Zespołu Szkół nr 1 im. KEN. Dziękujemy za otrzymaną pomoc, ciepłe słowa oraz wspaniałe gesty z Waszej strony. Mamy nadzieję, że przez cztery kolejne lata spędzone w tej szkole będziemy żyć z Wami w przyjaznych, koleżeńskich relacjach. Czeka nas solidna praca, aby osiągnąć dzięki tej szkole swoje cele, plany i marzenia. A więc, do dzieła!

Kamil Bodziony 1E

## Pamiętkowe tablice

Tytuł krótkiej wzmianki, jest odzwierciedleniem stanowiska naszej redakcji, która nie zgadza się na panoszenie się obcojęzycznych wyrazów.

Z radością zauważyliśmy na stronie naszej szkoły, że zostały umieszczone tableau, czyli po polsku pamiętkowe tablice. Kiedyś, jak dowiedziałam się od starszych profesorów, powieszono były na ścianach prawie wszystkich korytarzy. Z czasem podczas remontów i kolejnych odmalowań znikaly i nie wiadomo, gdzie się podziały. A przecież każda odchodząca klasa, zostawiała swoją pamiętkową tablicę, z nadzieją, że kolejne roczniki zapoznają się z absolwentami, którzy tworzą historię tej szkoły. Obecnie każdy, a w szczególności nasi absolwenci mogą zobaczyć, bez przychodzenia do szkoły, swoją tablicę pamięci.



Trzeba tylko pomyśleć, żeby zagwarantować jakieś stałe miejsce na naszej szkolnej stronie internetowej. Na razie jest to wpis, który przesunie się niedługo na dół i po jakimś czasie będzie tak, jak z rzeczywistymi obrazami, które nie wiadomo, gdzie się podziały.

Wiktoria Fyda 3i

## Ciasto ze śliwkami

Jesień to jedna z piękniejszych pór roku. Długie jesienne wieczory, spędzone z gorącą herbatą albo czekoladą, w kocuku i książką, a jeszcze lepiej smakuje do tego coś słodkiego. Ciasto drożdżowe ze śliwkami, to chyba co roku hit, jeśli chodzi o jesienną porę. Puszyste, słodkie, idealne dla łasuchów i dla tych również, co lubią coś przegryźć do kawy czy herbaty w takie jesienne dni.

Składniki na ciasto drożdżowe:

25 g świeżych drożdży

300 g mąki pszennej tortowej

200 g cukru  
1/2 szklanki ciepłego mleka (3,2%)  
85 g masła (stopionego i przestudzonego)  
3 żółtka  
1 jajko (M)  
4 łyżki soku z cytryny  
Skórka otarta z 1 dużej cytryny  
kilka kropli aromatu waniliowego  
500 g śliwek węgierek (przepołowionych, bez pestek)



W misie miksera łączymy: drożdże, ciepłe mleko, 3 łyżki mąki i 1 łyżkę cukru, mieszamy dokładnie. Miskę przykrywamy ściereczką i odstawiamy na 10-15 minut w ciepłe i nieprzewiedne miejsce. Zaczyn jest gotowy kiedy podwoi swoją objętość, a na powierzchni pojawią się bąbelki powietrza. Do wyrośniętego zaczynu dodajemy pozostałą mąkę, cukier, jajko, żółtka, sok i skórkę z cytryny, dokładnie mieszamy, pod koniec wlewamy rozpuszczone masło i dokładnie wyrabiamy jeszcze ok. 5 min. Przykrywamy ściereczką, odstawiamy w ciepłe miejsce do podwojenia objętości. Wyrośnięte ciasto ponownie wyrabiamy mikserem. Przekładamy do formy wyłożonej papierem do pieczenia. Na wierzchu, ścisło, jedna obok drugiej, układamy połówki śliwek. Przykrywamy ciasto ściereczką i odstawiamy na minimum 30 minut do ponownego wyrośnięcia. Ciasto pieczemy przez około 40 minut w temp. 150°C. Po upieczeniu wyjmujemy z formy, studzimy. Letnie ciasto można polukrować lub posypać cukrem pudrem.  
Smacznego!

Wiktoria Fyda 3i

## Jesteś cudem

Z polecenia mojej przyjaciółki wpadła mi w ręce książka autorstwa Reginy Brett „Jesteś cudem”, która okazała się prawdziwym fenomenem i spowodowała zdecydowane zmiany w mojej książkowej czołówce. Jak do tej pory jest to jedno z najlepszych literackich dzieł, jakie było mi dane przeczytać. Z ręką na sercu! A trochę się już w życiu czytałam. Ale mniejsza. Przejdźmy do sedna! „Jesteś cudem” to zbiór 50 inspirujących lekcji o tym, jak uczynić niemożliwe możliwym. Już po pierwszych stronach studiowania tej lektury, urzekła mnie jasność i klarowność języka stosowanego przez autorkę, którym zwraca się do czytelnika w sposób bezpośredni, jednocześnie utożsamiając się z nim. Brett otwarcie dzieli się swoim бага-

żem doświadczeń (często niełatwym), przedstawia zwyczajnym ludziom zwyczajne historie zaczerpnięte z życia codziennego. To właśnie w tej prostocie tkwi całe piękno i skarbnica życiowej mądrości, dobra i miłości. Bestseller "Jesteś cudem" pomaga lepiej zrozumieć siebie,

swoje otoczenie, ludzi wokół oraz spojrzeć na niektóre kwestie z zupełnie innej perspektywy. Pozwala dostrzec i zrozumieć, że tak naprawdę cuda są obecne pośród nas. My sami nimi jesteśmy. Zdarza Ci się czasem zwątpić w siebie i swoje możliwości? Myślisz, że już na nic nie masz wpływu? Nie masz szans niczego zmienić? Przechodzisz przez gor-

szy czas w życiu? Potrzebujesz inspiracji, wsparcia, motywacji, słów podnoszących na duchu? Jeśli tak - koniecznie sięgnij po tą pozycję!!! Utwór ma charakter uniwersalny, tak więc śmiało mogę stwierdzić, że każdy znajdzie w nim coś dla siebie. Mam nadzieję, że ten mały zbiór felietonów, stanie się dla osoby, która go przeczyta, motywem do rozważań w życiu oraz zachętą do zrobienia jednego kroku w przód. Kroku w kierunku zmiany, spełnienia własnych marzeń, pragnień i aspiracji. A takowe działania w ludzkim żywocie są niezwykle pożyteczne i ważne. W końcu nie tak nie cieszy i nie dowartościowuje człowieka jak własne szczęście, rozwój i samorealizacja. Serdecznie polecam! ☺



Karolina Zielińska 2Ap

Gazetkę redaguje i wydaje:  
Uczniowskie Bractwo Ciężkiej Riposty  
z Mocno Ograniczoną Odpowiedzialnością  
w składzie:

Redaktor Naczelny: Wiktoria Fyda  
Wielki Cenzor: mgr Władysław Żebrak  
Nadzwyczajny Koordynator: mgr Anna Tobiasz

Redaktorzy:  
Karolina Zielińska, Justyna Kiełbasa, Andżelika Przymusek,  
Kamil Bodziony, Alina Leśniak, Dorota Wolak, Maria Zięba,  
Julia Surma i inni.